

Próżnia

1

Odrzucała myśl, że idzie do przyszłości, nie wierzyła, że kiedy otworzy oczy, zobaczy skrzydlate anioły, po prostu, szła w ciemność, przekraczając granicę, za którą nie ma niczego. Pętla, najlepiej jak tylko można, zacisnęła się na szyi, w uszach zagwizdało. Stopy wyciągnęły się w poszukiwaniu oparcia. Zacisnęła pięści, ślina popłynęła po podbródku. Ciemne kręgi przysłoniły oczy. Ciało, jeszcze raz konwulsyjnie drgnęło i zmiękło.

2

Umarła. Odeszła ze świata, w którym nie potrafiła dłużej żyć. Otworzyła drzwi i wyrwała się na wolność, nieważne, za jaką cenę... Ale wolność nie trwała długo. Pojęła, że wraca, czując znów ciężar powiek i ból gardła. Powietrze przedarło się przez nozdrza, rozrywając zlepiające się płuca. Atak mdłości ścisnął żołądek. Tknięte rozkładem jedzenie, spożyte na długo przed śmiercią, cuchnącymi kawałkami wyrwało się na zewnątrz. Nabiegłe krwią spojrzenie utknęło w kanalizacyjnym odpływie. Gdzieś, daleko, huczały urządzenia oczyszczające. Gdzieś tam, filtrowane są fekalia tysięcy ludzi. Nie raj i nie piekło. Zaledwie świat, z którego chciała odejść.

3

Nigdy przedtem nie odczuwała niczego podobnego. Nie było strachu, ani wątpliwości. Pajęczyna w głowie mówiła dokąd iść i co robić. Kryształiczna przeźroczystość istoty. Wszystko pozostałe, było drugorzędne.

4

Nieliczni przechodnie odsuwali się od niej. Towarzyszący jej zapach mógł przypominać tylko jedno - smród rozkładającego się ciała. Kierując spojrzenie na drugą stronę ulicy, wpatrywała się w rudowłosego ginekologa. Uśmiechał się. Szedł do pracy. Ruszyła za nim.

5

Drzwi do gabinetu były otwarte. Ginekolog podlewał kwiaty na parapecie. Nie słyszał jej kroków. Silne ręce nieboszczyka, chwyciły go za ramiona i rzuciły na fotel ginekologiczny. Miesiąc temu, była na jego miejscu. Miesiąc temu, ten rudy, zadowolony z życia ginekolog wysysał próżnię z jej ciała, dziecko. Teraz, próżnia wysysała z niego wnętrzności. Kompresor pracował cicho, wypluwając do szklanego naczynia zakrwawione kawałki mięsa. Miesiąc temu, widziała, jak w jedno z tych naczyń, kompresor wyplunął część jej ciała. Część tego, co powinno było stać się jej dzieckiem.

- Mój Boże! - szeptał ginekolog. - Nie trzeba. Nie trzeba. Nie trzeba.

Ona też szeptała. Wtedy szeptała.

6

Ojciec nie narodzonego dziecka był w domu. Spał spokojnie w swoim łóżku. Pamiętała, jak się uśmiechał, mówiąc, że umówił ją na aborcję. Pamiętała, jak czekał na nią koło szpitala.

- Sama rozumiesz - mówił.

- Tak - kiwała głową. A po tym, opędział się od niej, jak od natrętnej muchy.

Podeszła do łóżka i zacisnęła ręce na jego gardle.

- Uciekaj - zasyczała do rozbudzonej żony.

Kobieta skinęła i wybiegła z domu.

- O Boże! O Boże! – donosił się z ulicy jej głos.

7

Pajęczyna drgnęła. Jeszcze jeden motyl. Ostatni.

8

Przyszła na miejskie wysypisko. Tu, wśród życiowych śmieci i medycznych odpadów, odszukała gnijący kawałek mięsa, który powinien być stać się jej dzieckiem. Objęła go i przytuliła do piersi. Teraz, jej droga dobiegła kresu.

Przekład: Tadeusz Rubnikowicz